

Msza Święta na zakończenie Roku Św. Brata Alberta

We wtorek 28 listopada metropolita krakowski przewodniczył w Igołomi Mszy św. na zakończenie Roku św. Brata Alberta.

Relacja z Mszy Świętej https://www.youtube.com/watch?v=P-X2qO_14lc&t=2s

Na początku swojej wizyty w parafii, z której wywodzi się Adam Chmielowski, abp Marek Jędraszewski odwiedził dom albertynek, aby pokłonić się przed obrazem beatyfikacyjnym św. Brata Alberta. Pobłogosławił też mieszkające tam chore i starsze siostry.

Następnie w kościele Narodzenia NMP powitał go ks. Jan Jurczak, proboszcz parafii. Kapłan przekonywał, że Rok św. Brata Alberta, ogłoszony przez papieża Franciszka jest czasem szczególnej łaski. Przypomniał też, że bp Grzegorz Ryś wprowadził parafian w przeżywanie tego czasu i poświęcił obraz, który z relikwiami św. Brata Alberta wędruje po domach i rodzinach w Igołomi. - Ufamy, że ten czas wielkiej łaski będzie owocował w naszej parafii w dalszych latach - mówił ks. J. Jurczak.

Podziękował również za posługę siostr albertynek, które każdego dnia modlą się za wiernych. Jak podkreślał proboszcz, jest to wielki dar od Brata Alberta.

Abp Marek Jędraszewski w swojej homilii również skupił się na postaci świętego. Na samym początku jednak odwołał się do słów Jezusa: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem oraz: Nadszedł czas. Nie chodźcie za nimi”. Jak zauważył, ci, którzy słuchali tych słów przyjmowali je jako słowa Mesjasza i rozumieli, że poza Nim nigdzie indziej nie należy szukać zbawienia.

Przypomniał też, że kiedy uwięziony i sponiewierany Jezus stał przed sądem Kajfasza, ciężko było ludziom uwierzyć, że jest On Bożym Synem. - Dlatego kiedy Kajfasz zwrócił się do Chrystusa z dramatycznym pytaniem: „Czy ty jesteś Mesjaszem, Bożym Synem?”, a Pan Jezus to potwierdził, Kajfasz rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbluźnił”. A za bluźnierstwo przeciw Bogu był wyrok śmierci - nauczał metropolita.

Opowiadał, że następnie wydano Jezusa w ręce Piłata, namiestnika rzymskiego, a ten, skazał Go najpierw na ubiczowanie. - To była prawdziwa masakra Jego ciała, a żołnierze dołożyli jeszcze swoje - szyderstwo, polegające na tym, że narzucili Mu na ramiona purpurowy płaszcz, a na głowę wtłoczyli koronę z cierni. Przecież mówił, że jest królem. Do ręki dali Mu trzcinę, która miała obrazować berło. Takiego człowieka, całkowicie pozbawionego osobistej godności wyprowadzono. Piłat rzekł słynne słowa: „Ecce Homo - Oto człowiek”. A w tych słowach brzmiało szyderstwo, bo co to za człowiek tak sponiewierany, tak poniżony, tak wyśmiany? - mówił.

Stwierdził też, że w chwili wydawania wyroku śmierci na Jezusa wielu osobom trudno było uwierzyć nie tylko, że Jezus jest Bożym Synem, ale jeszcze - godnym uznania i szacunku człowiekiem. - Kiedy zawisł na krzyżu - okrutnej i hańbiącej szubienicy, wydawałoby się, że to kres wszelkiej godności. Tymczasem właśnie na krzyżu ukazuje się cała moc Chrystusa, Króla miłości miłosiernej, miłości przebaczącej, miłości, która każe modlić się za oprawców, prześladowców i szyderców, miłości, która żałującemu obok łotrowi obiecuje Raj, miłości, która w tej decydującej dla dziejów całej ludzkości chwili mówi z ufnością: „W ręce Twoje Ojciec oddaję mego ducha” - głosił abp Jędraszewski.

Następnie metropolita zauważył, że podobne rozważania musiały towarzyszyć Adamowi Chmielowskiemu, kiedy już jako uznany malarz zaczął malować obraz „Ecce Homo”. - Być może niewiadomo, dlaczego ten motyw pojawił się ostatecznie w jego twórczości malarskiej, dotychczas poświęconej przede wszystkim polskim krajobrazom. A tu naraz - obraz głęboko religijny i próba pokazania Chrystusa w momencie całkowitego wyniszczenia, jako człowieka i jako Króla - powiedział.

Arcybiskup dodał też, że Adam Chmielowski malował ten obraz, kiedy widok ludzi biednych, opuszczonych i odepchniętych nie dawał mu spokoju. - Spotykał ich często na ulicach Krakowa. Kiedyś odważył się wejść do ogrzewalni, gdzie było jakies

szczególne skomasowanie ludzkich nieszczęść, poniżenia, poczucia krzywdy, tłęcego się gniewu i buntu - podkreślał.

Nawiązał też do dramatu Karola Wojtyły pt. „Brat naszego Boga”, w którym młody ksiądz próbował oddać wewnętrzne zmagania świętego, ukazując jego opór przeciwko nieznanemu. - Ten nieznanomy uosabiał sobą siły drugiej połowy XIX wieku, które chciały wyzyskać gniew poniżonego ludu dla swoich celów i dzięki temu nad nimi panować i niejako ogłosić się Mesjaszem, dającym ludziom świetlane jutro i stawiającym się w miejscu Boga. Nie bez powodu w filmie Zanussiego ten nieznanomy nosi rysy Lenina - porównał arcybiskup.

Opisywał także zmaganie Brata Alberta, by w biednych, opuszczonych ludziach zobaczyć Chrystusa, Jego poniżone, odrzucone oblicze i ślad ich człowieczej godności. - Przecież wszyscy jesteśmy stworzeni na Boży obraz i podobieństwo. Ale uwierzyć w tę prawdę do końca znaczyło także odnieść ją do tych biednych, odrzuconych, nędznych ludzi. Malując obraz „Ecce Homo” Adam Chmielowski dojrzywał do tej ostateczności i w końcu zrozumiał, że jeżeli chcemy być razem z Chrystusem swoją duszą, to musimy być razem z tymi biednymi swoim sercem i swoją modlitwą, swoim cierpieniem i swoją wiarą - wyjaśnił.

Opisywał też proces dojrzewania Brata Alberta do tego, by zrozumieć, że nieustannie trzeba być razem z biednymi. - Razem, ale nie w ten sposób, że się czuje tylko odruch współczucia czy rzuci się jakiś grosz. Być razem z nimi to znaczy być także w ich losie, nie różniąc się od nich niczym, poza jednym - głęboką wiarą w Chrystusa, Bożego Syna i głęboką wiarą w ich człowieczeństwo, odkupione przez Chrystusa i czekające na to, żeby je uratować i podźwignąć - ocenił.

Zdaniem metropolity, tak właśnie „rodził się” Brat Albert i rodziny albertyńskie, których członkowie zaczęli oddawać swoje życie biednym, poniżonym i odrzuconym. - Nie brakowało ich na początku XX wieku, nie brakowało ich później i nie brakuje ich dzisiaj, mimo, że standard życia tak bardzo zmienia na lepsze. Bieda nie musi zawsze wyglądać tak dosłownie jak wtedy, kiedy Brat Albert podnosił z chodników leżących tam zziębniętych i głodnych ludzi. Tacy także pojawiają się pośród nas. Jakże wymownym tego świadectwem i doświadczeniem było to, co mogliśmy przeżyć niedawno podczas I Światowego Dnia Ubogich - nawiązał.

Zaznaczył przy tym, że słabość i bieda ludzka objawia się także w człowieku samotnym i zapomnianym przez najbliższych, który stał się niewolnikiem hazardu, alkoholu czy narkotyków. - W tym, który przestał wierzyć w siebie i swoją godność. Do nich wszystkich trzeba iść. Niewątpliwie do nich zdążają bracia i siostry, wywodzący się z rodzin albertyńskich założonych przez Brata Alberta - przekonywał.

Kończący się wkrótce Rok św. Brata Alberta uznał za „wielkie wołanie do nas wszystkich, by wpatrywać się najpierw w Chrystusa tak bardzo poniżonego i tak bardzo odrzuconego i wyśmianego, którego genialnie przedstawił w obrazie „Ecce Homo” Adam Chmielowski”.

- Gdyby Brat Albert nie uwierzył do końca w tę prawdę o Chrystusie, którą chciał wyrazić namalowanym przez siebie obrazem i gdyby nie utożsamiał się z losem nędzarzy z krakowskiej ogrzewalni, pozostałby malarzem, jednym z tych wielkich, którymi chlubi się Polska, ale nie byłby święty. Świętym staje się człowiek wtedy, kiedy idzie za Chrystusem do końca. Kiedy słyszy się Jego wołanie w tych odrzuconych, słabych i biednych, kiedy pójdzie się za nim i przed nędzą uklęknie, otwiera się droga do autentycznej świętości. Nie na pokaz, nie na jedną chwilę, ale na zawsze - tłumaczył.

Na koniec wszystkich, którzy ogłaszają się Mesjaszem i przypisują sobie cechy proroka porównał do iluzjonistów i kłamców. - Prawda, ta jedyna i ostateczna, to Chrystus - wyśmiany przez swoich współziomków nauczyciel z Nazaretu. On jest prawdziwie Zbawicielem świata i Odkupicielem człowieka, który ciągle przemawia do nas swoją miłością miłosierną, domagającą się od nas miłosiernych serc. O takie miłosierne serca prosimy Pana Boga podczas tej najświętszej Eucharystii - dodał.

Pod koniec Mszy św. wyraził wdzięczność wiernym za wspólną Eucharystię, w czasie której dziękowali Bogu m.in. za św. Brata Alberta, wywodzącego się z tej parafii, który - zdaniem arcybiskupa - sprawił, że Igołomia weszła do „atlasu świętych miejsc”, związanych z tymi, którzy stali się świadkami Chrystusa na ziemi.

- Św. Brat Albert stał się szczególnym świadkiem, ciągle do nas przemawiającym i pokazującym jak dosłownie należy brać słowa Pana Jezusa, które są zapisane w 25. rozdziale Ewangelii św. Mateusza - o tych biednych, spragnionych,